



Temat Miesiąca

Opowiadanie przeszłości

4 czerwca obchodzimy 30-lecie wyborów parlamentarnych zakończonych spektakularnym zwycięstwem solidarnościowej opozycji. To kres PRL-u i symboliczny początek nowego państwa – III Rzeczypospolitej Polskiej. Świętowanie w tym właśnie dniu – podobnie jak niegdyś wybór 11 listopada 1918 r. jako momentu odzyskania niepodległości – jest konsekwencją decyzji z zakresu polityki historycznej, określającej nasze myślenie o przeszłości i wartości, którymi kierujemy się w bieżącym życiu publicznym. Dlatego chcemy z tej okazji przyjrzeć się nie tylko ostatnim trzem dekadom, ale także temu, jak w szerszej perspektywie czasowej zmieniało się nasze postrzeganie polskich dziejów.

Co zapamiętamy z 30 lat III RP? Jak możemy mądrzej uczycь historii? Dlaczego żołnierze wyklęci stali się tak popularni? Czy nowe technologie są zagrożeniem dla naszej pamięci historycznej? Jakie są relacje między pamięcią, historią i prawdą?

Odpowiadają:

Jan Rojewski, Antoni Dudek, Piotr Laskowski, Norman Davies, Agnieszka Holland, Natalia Hatałska i Timothy Snyder

s. 6–39

□ Kres PRL-u wyznaczył zmianę bohaterów w oficjalnej wykładni historii Polski. Na zdjęciu demontaż pomnika Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, 16 listopada 1989 r.
fot. Krzysztof Miller / Agencja Gazeta

Wygrana wojna pamięci z historią

JAN ROJEWSKI

30 lat temu skończył się w Polsce komunizm – albo i nie. Pewne natomiast jest, że od 30 lat polscy intelektualiści od lewa do prawa fascynują się polską pamięcią, jej meandrami i mechanizmami zapominania. Nie historią, ale pamięcią właśnie. To ona, często w sposób zupełnie nedorzeczny i niezgodny z faktami, organizuje nasze myślenie o przeszłości

W YDAJE SIĘ, ŻE U PROGU TRZECIEJ DEKADY XXI W. z powyższym twierdzeniem nie powinno być żadnych problemów. Już Hegel zauważył, że niemiecki wyraz *Geschichte* (historia) zawiera w sobie zarówno pojmowane czysto faktycznie zdarzenia mające miejsce w przeszłości (*res gestas*), jak i zupełnie subiektywną, tworzoną przez historyków opowieść o nich (*historiam rerum gestarum*). Jedno z drugim jest nierozdzielnie związane. Nie ma historii bez opowieści o niej. Suche fakty nie wpływają na ludzkie emocje i są zupełnie bezużyteczne z punktu widzenia (tu jeszcze jedno ciekawe pojęcie) polityki historycznej. Dlatego byłem zdumiony, gdy dwa lata temu, będąc w Muzeum Powstania Warszawskiego na debacie zatytułowanej *Pamięć powstań – prawda, fałsz i polityka*, słyszałem, jak jeden z panelistów, dr Łukasz Michalski, gorączkowo wymieniał liczby polskich ofiar poległych na różnych frontach II wojny światowej, dodawał do tego ofiary cywilne i liczbę Polaków zabitych w obozach koncentracyjnych. Powód? Należne nam – jako narodowi – miejsce w panteonie ofiar, nie za narodem żydowskim, lecz obok niego. Wspominam o tym nie bez przyczyny, bowiem w tamtej wypowiedzi widać było rozdarcie pomiędzy *res gestas* a *historiam rerum gestarum* właśnie. Zgłaszając nas do udziału w dość upiornej, choć typowej dla Europy Wschod-

niej sztafecie, w której narody prześcigają się w tym, kto doznał większej krzywdy, dr Michalski dokonywał dwóch sprzecznych gestów. Z jednej strony chciał zaufać liczbom, które przecież powinny dawać obiektywne obraz krzywd doznanych przez naród polski. Z drugiej, sam fakt budowania narracji w ten sposób, kładzenie dominanta na należne nam miejsce w panteonie ofiar i brak zgody na znaną z Niemiec „politykę wstydu”, zakorzeniony był w subiektywnej i pochodzącej z XIX w. narracji o Polsce jako zbawicielce narodów. Finalnie można powiedzieć, że była to wypowiedź *stricte* polityczna. Liczby miały jedynie uprawnaczyć żądanie uznania ofiary. *Res gestas* stała się słuszną wobec *rerum gestarum*.

Od śmierci Hegla namysł nad tym, czy historia jest bardziej dziedziną nauki czy sztuki, trwa w najlepsze i bez wątplenia stanowi asumpt do rozmowy o polskiej pamięci. Zwyczajowo (choć zwyczaj ten trwa od XIX w., gdy historycy zainteresowali się historiografią antyczną) obu nurtom przypisuje się dwóch patronów. Historii pojmowanej jako nauka, niczym nieróżniącą się od nauk przyrodniczych, patronuje Tukidydes, zaś nad historią rozumianą jako jeszcze jeden gatunek literacki czuwa Herodot z Halikarnasu. Rozdźwięk pomiędzy oboma autorami jest zasługą współczesnych egzegetów, którzy, chcąc pokazać ewolucję greckiej refleksji nad historią, przypisali twórczości Herodota rolę etapu przejściowego, niezbędnego dla ówczesnych wyżyn jakości myślenia historycznego, na jakie miał się wspiąć dopiero autor *Wojny peloponeskiej*. Herodota słusznie uznano za autora przeziąkniętego wpływami tradycji homeryckiej. Czy jednak jego dzieło – wciąż czytane i przetwarzane przez kulturę – na tym traci? Więcej, czy mimo że żyjemy w XXI w., jesteśmy w stanie tworzyć w miarę obiektywne ciągi przyczynowo-skutkowe, silić się na obiektywność i poruszać po skomplikowanej mapie hiperboli, wyparć i zaprzeczeń tworzonych przez naszą pamięć? Czy różni nas cokolwiek od Herodota, który wierzył we wdzięczność i gniew bogów?

Gorąca i zimna pamięć

ODPOWIEDZI NA DWA Z POWYŻSZYCH PYTAŃ MUSZĄ BYĆ negatywne. Moglibyśmy mnożyć pary naukowców, które przez wieki zastępowały w tych rolach antycznych twórców – choćby wstawiając w ich miejsca Carla G. Hempela i zmarłego w zeszłym roku Haydena White’a – a nie zmienia to najbardziej podstawowych faktów.

Nasza wyobraźnia historyczna jest ułomna, rządzi nią logika „gorącej i zimnej pamięci”, jak pisał Charles S. Maier. W zatytułowanym w ten sposób esej amerykański historyk zastanawia się, dlaczego intuicyjnie zbrodnie nazizmu wydają mu się „gorsze” od tych komunistycznych, mimo że dysponuje danymi o ich skali i okrucieństwie. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, Maier wykorzystuje język fizyki nuklearnej: dostrzega różnicę między arcydługim, trwającym ok. 80 mln lat (*sic!*) połowicznym rozkładem plutonu (analogia to niemal 100 lat trwania komunizmu w Europie Wschodniej) a rozkładem izotopu trytu, który trwa raptem 12 lat (panowanie nazistowskich Niemiec w Europie). Wniosek jest prosty: Holocaust, trwający relatywnie krótko, był kulminacją eugenicznej gorączki trawiącej Europę i punktem zwrotnym w historii świata. Ba, przysłonił sobą całą historię nazistowskich Niemiec do tego stopnia, że do dziś wielu Amerykanów wierzy w to, że USA walczyło w Europie właśnie po to, aby położyć kres *Shoah*. Tymczasem mimo licznych świadectw i dzieł literackich (Aleksandra Solżenicyna, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy Nadzieży Mandelsztam) zbrodnie komunizmu ani niczego nie zaczęły, ani nie skończyły. Co więcej, można odnieść wrażenie, że ich ofiary często były dobierane naprędce, na potrzeby aktualnej polityki ZSRR (tu za przykład może posłużyć Hołodomor, który wszak w liczbie ofiar nie ustępuje Holocaustowi), w przeciwieństwie do Żydów, będących obiektem hitlerowskiej nienawiści od czasu publikacji *Mein Kampf*, na długo przed dojściem nazistów do władzy.

Co ciekawe, sam Charles Maier, mimo że temperaturze pamięci poświęcił dużo miejsca w swoim dorobku, dystansuje się od tzw. boomu pamięciowego. Według badacza wzmożone zainteresowanie pamięcią jest reakcją na uwiad polityki nastawionej na zmianę. Współczesne, rozwinięte społeczeństwa, zmęczone stagnacją, nie tylko uciekają w przeszłość, starając się stworzyć pamięciową protezę, dzięki której lepiej będą funkcjonować w teraźniejszości (nasi żołnierze wyklęci), ale też dyskursywizują pamięć w różnych dziełach kultury popularnej (filmy takie jak *Pamięć absolutna*, *Dark City*, *Mulholland Drive*, *Nowy początek* czy choćby kultowa *Tożsamość Bourne’a*, od której tytuł pożytych Dariusz Karłowicz, nazywając tom swoich esejów *Polska jako Jason Bourne*).

Czy zatem 4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm? Data pierwszych częściowo demokratycznych wyborów wryła się w pamięć Polaków wraz

z repozytorium tamtego okresu. Do dziś, gdy chcemy mówić o wyborach do sejmu kontraktowego, będziemy posługiwać się takimi rekwizytami jak plakat z Garym Cooperem czy słynna wypowiedź Joanny Szczepkowskiej. W ramach tej historii nie mieści się fakt, że 4 czerwca był kulminacją trwającego dekadę rozpadu zarówno PRL, jak i kryzysu gospodarczego dotyczącego wszystkich państw bloku wschodniego. Nie widać w niej konsekwencji pustych półek na początku lat 80., spadku cen węgla i siarki oraz efektów zimnej wojny, przez którą państwo Jaruzelskiego, pozostając w ciągłej czujności, wydawało 9% swojego PKB na zbrojeniówkę. Nie widać także zapoczątkowanych w PRL przemian gospodarczych. Poprzedziło je przeprowadzone w 1987 r. referendum, które, choć miało przede wszystkim zbadać zaufanie społeczeństwa do grupy Jaruzelskiego, zawierało też pytanie o „radykalne uzdrowienie gospodarki”. Rok później wprowadzono tzw. ustawę Wilcza, a więc legalizację prywatnej działalności gospodarczej. Wszystkie te fakty należą do „pamięci zimnej” nie tylko dlatego, że – jak chciałby Charles Maier – po prostu długo trwają, ale też dlatego, że po 1989 r. rozkładanie ich na czynniki pierwsze nie było w niczym interesie. Polska potrzebowała innej opowieści. O zwycięstwie sojuszu robotniczo-inteligenckiego oraz o niezwyklej roli papieża Polaka w obaleniu komunizmu. Po czasie obie te narracje wyszły obozowi liberalno-demokratycznemu bokiem.

Sojusz okazał się fikcją?

4 CZERWCA BYŁ Z PEWNOŚCIĄ ZWYCIĘSTWEM OPCJI liberalnej. Udało się osiągnąć historyczny kompromis, a Polacy nie utopili się w morzu krwi. Tym samym nowo kształtujące się państwo sięgało do dziedzictwa Johna Locke’a, Thomasa Hobbesa czy Jeana-Jacques’a Rousseau. Zresztą nie jako jedyne. W zasadzie wszystkie państwa bloku wschodniego przyjęły bezkrywawny model przemian, z wyjątkiem Rumunii, w której przejście władzy siłą nie było spowodowane oddolnym gniewem ludu, ale operacją Securitate mającą zabezpieczyć jej interesy na kolejne dekady. Polacy zaś, wzorem Hiszpanów, zdecydowali się na „politykę grubej linii” przechrzczoną społecznie na politykę „grubej kreski”. W Hiszpanii za jej odpowiednik mogłyby służyć dwie amnestie: pierwsza dla więźniów politycznych dyktatury Franco, druga zabezpieczająca wolność byłych funkcjonariuszy reżimu.



Wszystko to odbyło się na zasadzie liberalnej koncepcji, jaką niewątpliwie jest umowa społeczna. Niestety, czego nie przewidziano w 1989 r., część polskiego społeczeństwa, mając za sobą nieprzerobioną lekcję oświecenia, do umowy społecznej jako takiej podchodziła nieufnie. Była ona zawierana gdzieś wysoko, ponad głowami tysięcy Polaków, w tym czasie rozkładających deski, stragany czy budy, w których sprzedawano absolutnie wszystko. Tym samym kończył się okres porozumienia inteligencko-robotniczego, na którym w dużej mierze została ufundowana Solidarność. Fundamenty położone przez *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego czy *Kościół – lewica – dialog* Adama Michnika okazały się niewystarczające wobec realiów gospodarki rynkowej i prostej chęci odwetu, która drzemała w dużej części społeczeństwa. Doskonale pokazuje to niezwykle rozmowa, którą Adam Michnik odbył z Jarosławem Kaczyńskim (dziś rzecz absolutnie nie do pomyślenia) w ramach programu

Rzeczpospolita II i pół transmitowanego na antenie TVP w 1993 r. Siedzący w prywatnym mieszkaniu prowadzącego program Jerzego Diatłowickiego panowie rozmawiali głównie o komunizmie, dziedzictwie marca 1968 r. oraz o działalności opozycyjnej. Nie omieszkali jednak wspomnieć o problemach ówczesnej polityki – w tym o dekomunizacji, do której (jak słusznie zauważył Jarosław Kaczyński) było wówczas dalej niż kiedykolwiek wcześniej. W pewnym momencie tej wymiany zdań prezes Porozumienia Centrum przerwał naczelnemu „Gazety Wyborczej”, mówiąc, że dobrze wie, czego on się boi: „Pan się boi tego, że jak ten cały postkomunistyczny układ zostanie tutaj zdjęty, to społeczeństwo pokaże jakąś straszliwą twarz, która będzie pana bardzo przerażała”. Owa straszliwa twarz to ta, którą w 2007 r. przedstawił na kartach *Wieszania* Jarosław Marek Rymkiewicz. W tej książce nie chodzi o wiele więcej, niż mówi nam tytułowy czasownik. Ot, lud Warszawy ma za sprawą kościuszkowskiej zawieruchy

□ Mural upamiętniający powstanie w getcie warszawskim z wizerunkami Marka Edelmanna i Mordechaja Anielewicz; wejście do stacji metro Centrum, Warszawa, 17 kwietnia 2017 r.
fot. Dawid Żuchowicz / Agencja Gazeta

Żołnierze podziemia niepodległościowego, wraz ze swoją skazaną na porażkę walką, z „survivalowym” życiem w lesie, z rycerskim kodeksem (nie wiem, skąd się wzięło akurat to przeświadczenie), stanowili idealną pożywkę dla nastolatków próbujących wyrazić swój bunt

szansę zrewanżowania się targowiczantom, zdrajcom i wszystkim tym, którzy przehandlowali Polskę za sakiewki pełne rubli. I choć Rymkiewicz operuje faktami, opiera się na źródłach i odróżnia swoje opinie od tekstów z epoki, to portretuje tylko jeden maleńki skrawek rzeczywistości – warszawskie przemoc i wieszanie. Nie ma tu więc miejsca na majową konstytucję, budowę Łazienek, początki teatru polskiego. Jest za to terror, który ma odciąć od przeszłości. Te analogie są aż nazbyt czytelne. Co ciekawe, książka JMR zrobiła karierę nie tylko na prawicy, ale także w środowiskach lewicowych – choćby w teatrze Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Innych podstawiano zdrajców, innych sprzedawczyków – efekt był jednak ten sam. Rewolucja musi być albo krwawa, albo żadna.

Czy w takim razie 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm? A może to nie wybory do sejmu kontraktowego, lecz niewydarzone „wieszanie” stało się jednym z najgorętszych miejsc polskiej pamięci, będąc czymś na kształt, tu znów przypomnijmy słowa Charlesa Maiera, protezy dla polskiej pamięci. Nie zastąpiły jej ani – zdawać by się mogło, fundamentalne przed 1989 r. – ogłoszenie światu prawdy o mordach w Charkowie, Katyniu i Miednoje (czasowe otwarcie rosyjskich archiwów w dobie rządów Borysa Jelcyna), ani powołanie do życia



Institutu Pamięci Narodowej. Fantazja o niedokonanej rewolucji była ciekawsza niż zmieniająca się za oknami rzeczywistość.

Żal

NASZA PAMIĘĆ, A PRZYNAJMNIEJ JEJ „GORĄCA” CZĘŚĆ, MA to do siebie, że jest rozkochana we wzniosłości. Konia z rzędem temu, kto za pięć lat będzie pamiętać o wielkanocnych zamachach na Sri Lance. Jestem za to głęboko przekonany, że w pamięci nas wszystkich na długo utrwali się inny medialny obrazek – pożar paryskiej katedry Notre Dame. Cisi bohaterowie przemian nie doczekali się wielkiej narracji na swój temat. Trudno zresztą powiedzieć, czy byłaby to bardziej historia o goryczy zamykania państwowych zakładów i recesji czy o cwaniakach przechodzących drogę od zera do milionera w pierwszej poł. lat 90. (*vide*: serial Canal + o aferze ART B.). Tym, którzy faktycznie podnosili Polskę z kolan, sprawiedliwość oddawano rzadko. Znamienne, że raczej zdarzało się to na łamach, i tak czytanej z rzadka i niechętnie, prasy konserwatywnej niż choćby na kartach „Gazety Wyborczej”. Choćby w „Rzeczpospolitej”, gdzie przed pięcioma laty przeczytałem chyba najbardziej wzruszający opis tamtych czasów: „prywaciarze skupujący po zakładach wulkanizatorskich, myjący i wysyłający za zaliczeniem pocztowym na wieś dętki od starych warszaw, wielce cenione przez chłopów; gentleman przed podróżą na Węgry owijający się trzema etolami z lisa w toalecie dworca w Katowicach; pozytywista, który w baraku najpierw hodował kurczaki, potem, z braku paszy – pieczarki, a gdy i torfu zabrakło, uruchomił powiatową dyskotekę... Prywaciarze nie czytali Hayeka; zasypiali nad »Przeglądem Sportowym«,

❑ Mural patriotyczny przedstawiający Danutę Siedzikówną „Inkę” i rotmistrza Witolda Pileckiego w Łęborku
fot. Marek Bazak / East News

wstawali o trzeciej w nocy, by zawieźć syrenkę 5 tys. jajek na targ – a jednocześnie niezmordowanie szu-

kali dróg obejścia, przechytrzenia czy zawieszenia systemu regulacji i przepisów, niczym łamiący kod hakerzy albo wirusy usiłujące złamać system immunologiczny organizmu”.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tych słowach Wojciecha Stanisławskiego czuć przede wszystkim chęć oddania sprawiedliwości i żal spowodowany działaniem naszej pamięci. Zaskakujące, że udzielił się on nie tylko tym, którzy byli świadkami przemian, ale też ich dzieciom urodzonym na przełomie lat 80. i 90., dla których przecież III RP była czymś najzwyklejszym na świecie, a którzy to – czego nie przewidziano – z łatwością odziedziczyli gorycz rodziców i chęć zbudowania wielkiej narracji, w jakiej mogliby się odnaleźć. To w tym miejscu należy upatrywać początku kariery żołnierzy wyklętych, którzy od dekady znajdują się w centrum wyobraźni młodzieży i młodych dorosłych.

Dziesięć lat to dość czasu, żeby zdobyć się na jakąś autorefleksję. Ja także byłem zafascynowany historią podziemia niepodległościowego. Z filmu Ryszarda Bugajskiego *General Nil* wychodziłem – i to mimo jego toporności – kompletnie zapłakany. Zaoferowano mi jednak historię, która miała jakąś fabułę i jakichś bohaterów, a nade wszystko korespondowała z moją wykształconą przez Kościół wyobraźnią.

Żołnierze podziemia niepodległościowego, wraz ze swoją skazaną na porażkę walką, z „survivalowym” życiem w lesie, z – naiwnie zdawać by się mogło – rycerskim kodeksem (do dziś nie wiem, skąd się

wzięło akurat to przeświadczenie), a przede wszystkim z nimbem tajemnicy (jak w wierszu Herberta „historia o nich głucho milczy”), stanowili idealną pożywkę dla nastolatków próbujących wyrazić swój bunt. Można by rzec, że nie mieliśmy zepsutych kapel rockowych, ale mieliśmy honorową, niemal męczeńską śmierć w lesie, a wraz z nią prostą drogę do zbawienia. To droga od prawdy do wolności, która jest wręcz wyjęta z myśli politycznej Jana Pawła II. Nie ma w niej miejsca na kompromisy i układy. To świat, w którym bez stąpienia w prawdzie wolności nie da się osiągnąć.

Res gestas jest tu bez znaczenia. Nie miałem wówczas pojęcia ani o faktycznej liczebności oddziałów podziemia, ani o ich obyczajach, ani o Romualdzie Rajsie „Burym”, ani o ówczesnej geopolityce, ani o fascynujących historiach tych, którzy – jak Paweł Jasienica – w oddziałach byli, ale postanowili je – czasem na skutek przypadku, a czasem przekonań – porzucić. Jednocześnie miałem bardzo niewielką wiedzę o funkcjonowaniu mojego państwa, o tym, skąd się biorą pieniądze, a intuicyjnie wyczuwałem, że otrzymywana przeze mnie edukacja jest zupełnie nieprzystająca do warunków rynkowych, w których wyląduję po ukończeniu szkoły. Zresztą nie ja jeden, warto zestawić wzrost popularności żołnierzy wyklętych z pęknięciem bańki edukacyjnej w Polsce i słabnącą wiarą w sens posiadania wyższego wykształcenia.

PARADOKSALNIE, UWAŻAM, ŻE DLA PAMIĘCI O ŻOŁNIERZACH wyklętych najbardziej zabójcze będzie wejście do mainstreamu, a tym samym wyczerpanie buntowniczego naddatku. Dwa lata temu odwiedziłem, już jako reporter, gdyński festiwal „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”, odbywający się zaraz po słynnym festiwalu filmowym. Zastałem na nim czerwony dywan, ściankę do fotografowania się z kombatanami oraz projekcje kilkunastu filmów dokumentalnych (w tym niezwiązanych z tematem dekonspiracyjnych filmów o Lechu Wałęsie). Na filmy przychodziły okoliczne szkoły i szczelnie wypełniały sale. Pytanie, po ilu latach ten patent się wyczerpie i kiedy ktoś w klasie zawoła, że zamiast na wyklętych wolalby iść na nowych Avengersów.

Jednak nawet zniknięcie wyklętych nie załatwi problemu wyobraźni opartej na chęci zemsty i „wieszania”. W to miejsce z pewnością wejdzie nowa opowieść, niekoniecznie dotycząca dziejów najnowszych.

Aby jednak skutecznie zakorzeniła się w wyobraźni, musi opierać się na niezłomnej, skazanej na porażkę walce i jasno dawać do zrozumienia, z kim należy toczyć walkę dziś. Wojna wyklętych z komunistami nadawała się do tego idealnie, bowiem komunista to epitet, którym do dziś, mimo upływu lat, można dowolnie szafować w debacie publicznej. Mimo zapowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, który podczas kampanii prezydenckiej w 2010 r. zapewnił, że od teraz będzie mówić o „lewicowych politykach średnio-starszego pokolenia”, już sześć lat później z jego ust usłyszeliśmy hasło: „cała Polska z was się śmieje”, dokończone przez Joachima Brudzińskiego: „komuniści i złodzieje!”. Długie międzypokoleniowe i dziedziczne trwanie polskiego komunizmu to jeszcze jeden kamyk do ogródka polskiej pamięci, jak dobrze widać, odpornej na *res gestas*.

A będzie z nią tylko gorzej. Żyjemy w przededniu masowych cyfrowych amnezji, które z pewnością staną się udziałem młodszych pokoleń. Pakując coraz większe ilości danych do naszych telefonów i mając Internet na wyciągnięcie ręki, zaczynamy zapominać informacje, które jeszcze do niedawna byłyby niezbędne do funkcjonowania w codziennym życiu. Według przeprowadzonych w 2015 r. badań, wykonanych na zlecenie zajmującej się oprogramowaniem antywirusowym firmy Kaspersky, 91% Amerykanów wykorzystuje Internet jako substytut swojej pamięci, a 79% Europejczyków traktuje go jako uniwersalne źródło informacji. Z kolei 34% respondentów (to już dane globalne) zadeklarowało, że wpadłoby w panikę, gdyby zgubiło swoje urządzenie mobilne, ponieważ oznaczałoby to nieodwracalną utratę bardzo ważnych danych.

Naiwnością byłoby myślenie, że przemiany cywilizacyjne nie wpłyną na naszą pamięć zbiorową. Ta, idąc powyższym tropem, będzie wybierać historie jeszcze prostsze oraz pozbawione niuansów i szarzyzn. Wygra to, co gorące – wdzięczność i gniew bogów. — **Z**

Jan Rojewski

Poeta, dziennikarz. Autor tomu poetyckiego *Ikronoklazm*. Współpracuje z tygodnikiem „Polityka” i „Rzeczpospolitą”

1989 ➤

Stare i nowe święta

Usuwanie komunistycznych symboli rozpoczęło się już w 1989 r.: zburzono wówczas m.in. pomnik Dzierżyńskiego w Warszawie i Lenina na krakowskiej Nowej Hucie. W pierwszych latach III RP z polskich miast zniknęła większość nazw ulic stawiących bohaterów polskiego i radzieckiego komunizmu oraz związanych z nimi formacji wojskowych. Zmieniono również oficjalne święta państwowe. Ustawa Sejmu z 6 kwietnia 1990 r. znosiła Narodowe Święto Odrodzenia Polski obchodzone 22 lipca (w rocznicę ogłoszenia manifestu PKWN), a przywracała przedwojenne Święto Konstytucji 3 Maja.

1990 ➤

Katyń i białe plamy PRL-u

W 1990 r. Michaił Gorbaczow jako pierwszy przywódca ZSRR oficjalnie stwierdził, że zamordowanie ponad 20 tys. polskich obywateli w Katyniu w 1940 r. było jedną ze „zbrodni stalinizmu” i przekazał stronie polskiej dokumenty dotyczące tych wydarzeń. „Kłamstwo katyńskie” i zapis cenzorski na informowanie o prawdziwych sprawcach mordu stanowiły przez lata symbol ograniczonej suwerenności PRL-u i fałszu propagandowej wersji historii Polski. W 1993 r. powołano do istnienia Muzeum Katyńskie, oddział Muzeum Wojska Polskiego.

1997 ➤

Spór o lustrację

Uchwalenie ustawy lustracyjnej w 1997 r. było próbą stworzenia prawnych ram dla wykorzystywania dokumentów stworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Lustracji podlegają odąd osoby pełniące najważniejsze funkcje publiczne. W 2000 r. powstał **Instytut Pamięci Narodowej**, którego jednym z zadań jest zarządzanie archiwami dawnych służb. Przez 30 lat III RP największy spór dotyczył **Lecha Wałęsy** – jego domniemanej współpracy z SB w I poł. lat 70. i ewentualnego jej wpływu na polityczne decyzje Wałęsy w późniejszym okresie. Opinia publiczna musiała się zmierzyć też z informacjami o zakresie penetracji agenturalnej polskiego społeczeństwa – według obecnych szacunków w 1989 r. służby specjalne miały co najmniej 100 tys. tajnych współpracowników. Jednocześnie krytycy działalności IPN-u zwracali uwagę, że zbyt dużą wagę przywiązuje on w swoich publikacjach do informacji pochodzących z „teczek”, tworząc w ten sposób jednostronny obraz czasów PRL-u.



2000 ➤

I Westerplatte, i Jedwabne

Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka – książka Jana Tomasza Grossa o mordzie w Jedwabnem dokonanym w lipcu 1941 r. przez polskich mieszkańców na grupie kilkuset żydowskich sąsiadów – wzbudziła bodaj największą w ostatnich dekadach dyskusję o polskiej historii. Mord w Jedwabnem kłócił się z obrazem Polaków jako wyłącznie ofiar II wojny światowej i świadków zagłady Żydów. Dyskusja dotyczyła zarówno szczegółowych okoliczności pogromu w Jedwabnem, jak i ogólniejszego pytania o miejsce w polskiej historii wydarzeń wstydlivych i haniebnych. Manifestem sceptycyzmu wobec historii „krytycznej” był artykuł Andrzeja Nowaka *Westerplatte czy Jedwabne* z sierpnia 2001 r., w którym autor upominał się o historię „monumentalną” i budowanie wspólnoty narodowej w oparciu o chwalebne momenty polskich dziejów. Nowak antycypował nadchodzącą krytykę formułowaną przez środowiska prawicowe wobec tzw. pedagogiki wstydu. Odpowiadał mu zaś Paweł Machcewicz, późniejszy dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, w artykule *I Westerplatte, i Jedwabne*, pisząc, że „przywracaniu pełnego blasku rzeczom, z których słusznie powinniśmy być dumni” towarzyszyć musi „zdzieranie zastony ze spraw wstydlivych”. Tematyka relacji polsko-żydowskich w czasie wojny i bezpośrednio po niej wracała w dyskusjach po kolejnych książkach Grossa (*Strach, Żłote żniwa*), przy okazji filmu *Pokoście* czy nowelizacji ustawy o IPN z 2018 r.

Przemiany pamięci



2016 «

Wołyń
Wojciecha Smarzowskiego

Kino polskie ostatnich 30 lat śmiało sięgało po tematy historyczne; obok wspomnianych już filmów wymienić można *Pianistę* Romana Polańskiego, *Katyń* Andrzeja Wajdy czy *W ciemności* Agnieszki Holland. Brutalne obrazy II wojny światowej zaproponował też najpopularniejszy dziś polski reżyser – Wojciech Smarzowski. Po *Róży* (2011) pokazującej tragiczne powojenne losy Mazurów i bestialskie zachowania żołnierzy armii sowieckiej, stworzył *Wołyń* (2016) opowiadający o rzezi z lat 1943–1944. Film dotyka powikłanych relacji polsko-ukraińskich z czasów II wojny światowej i odczytywany bywa jako przestroga przed nacjonalizmem. Sprawa upamiętnienia i klasyfikacji wydarzeń na Wołyniu – razem z kwestią stosunku II RP do Ukraińców czy akcją „Wista” – należy do trudnych tematów, o których dyskusja z pewnością będzie kontynuowana w najbliższych latach.

2014 «

Europejskie Centrum
Solidarności

Większość dyskusji historycznych w III RP dotyczyła okresu II wojny światowej i wydarzeń mających miejsce bezpośrednio po jej zakończeniu. Toczono jednak również spory o lata 80. i „Solidarność”, które ogniskowały się wokół pytań o stan wojenny, Okrągły Stół i tego, czy transformacja ekonomiczna (tzw. plan Balcerowicza) stanowiła kontynuację, czy zerwanie z ideałami „S”. Wielowątkową narrację na temat tych wydarzeń i polskiej drogi do wolności zaproponowało otwarte w 2014 r. **Europejskie Centrum Solidarności** w Gdańsku. Jednostka ulokowana niedaleko legendarnej bramy do stoczni powstała z inicjatywy m.in. Pawła Adamowicza, tragicznie zmarłego w tym roku prezydenta Gdańska. W ostatnich latach Polska przeżyła muzealny boom: obok ECS otwarto też Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN (2014 r.), Muzeum II Wojny Światowej (2017 r.), a na 2020 r. planowane jest otwarcie stałej ekspozycji Muzeum Historii Polski, które ma być zlokalizowane na terenie warszawskiej Cytadeli.



2011 «

Ustanowienie Narodowego Dnia
Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

„Żołnierze wyklęci” to termin spopularyzowany dzięki książce Jerzego Ślaskiego opublikowanej w 1996 r. Oznacza on żołnierzy podziemia antykomunistycznego, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie złożyli broni, lecz walczyli z siłami sowieckimi i podporządkowanymi im oddziałami polskimi. W czasach PRL-u przedstawiano ich jako „bandytów”; współcześnie dyskutuje się z jednej strony o bohaterach tych formacji (**Danuta Siedzikówna „Inka”**, Łukasz Ciepliński), a z drugiej o przywódcach, których oddziały były odpowiedzialne za zbrodnie na cywilach (Romuald Rajs „Bury”). W ostatnich latach „żołnierze wyklęci” stali się bohaterami masowej wyobraźni: trafili na murale, odzież „patriotyczną” i do filmów fabularnych (*Historia Roja* z 2016 r.). Z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego – podtrzymanej przez Bronisława Komorowskiego – ustanowiono 1 marca Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.



2004 «

Muzeum Powstania
Warszawskiego

Już w latach 80. powstało Muzeum i Archiwum Powstania Warszawskiego, które gromadziło obiekty związane z powstaniem. Budynek muzeum wraz z nowatorską, multimedialną wystawą został otwarty jednak dopiero w 2004 r. Jego stworzenie uchodzi za jeden z największych sukcesów Lecha Kaczyńskiego jako prezydenta Warszawy i osiągnięcie, które stało się przepustką do wygrania wyborów prezydenckich. Muzeum stanowiło nie tylko zastępowy hołd dla powstańców, ale stało się także symbolem tzw. polityki historycznej prowadzonej przez obóz Prawa i Sprawiedliwości. Sama kategoria „polityka historyczna”, przekład niemieckich terminów *Vergangenheitspolitik* i *Geschichtspolitik*, określała nie tyle w sposób neutralny ocenę przez państwo pewnych wydarzeń z przeszłości (poprzez tworzenie miejsc pamięci czy obchodzenie pewnych świąt państwowych), ile stanowiła – jak pisze Michał Łuczewski – „pojęcie polemiczne”. Zakładało ono, że III RP dotąd rzekomo „wybierała przyszłość” (jak brzmiało słynne hasło wyborcze Aleksandra Kwaśniewskiego), zaniedbując kultywowanie pamięci o przeszłości. Polityka historyczna lat 2005–2007 znalazła kontynuację w kolejnej kadencji rządów PiS-u rozpoczętej w 2015 r.